



RSW „Prasa”
Wycinki Prasowe
GLOB

W-wa, Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma

SZTANDAR MŁODYCH

wydanie **4** Warszawa

Nr **52** z dn. **1. 2. III** 195 **8** r.

EDWARD CSATO TEATR DLA NAS

Chciałbym dziś pogawędzić o jednym tylko aktorze. O Janie Świderskim; ponieważ niedawno odbyła się premiera „Antygony” Anouilha, a przede wszystkim, ponieważ myślę, że jest on obecnie najwybitniejszym polskim aktorem swego pokolenia.

W tym określeniu mieści się dla mnie ocena wysokich umiejętności aktorskich, trudnej sztuki nakłaniania własnego ciała, aby stało się posłusznym wyrazem obecnej osobowości, tzn. postaci, stworzonej przez autora sztuki. Ale nie tylko. Mieści się w nim również ocena twórczej fantazji, która sprawia, że w postaci, którą ma zagrać, aktor potrafi dojrzeć indywidualność niepowседневną, ciekawą, przykuwającą uwagę. Ale i to jeszcze nie wszystko. Wydaje mi się, że w rolach Świderskiego — tych najlepszych — zawiera się coś, co jest wyrazem nie tylko jego osobistych przeżyć, ale również przeżyć i doświadczeń szerszego kręgu ludzi, wśród których i dla których tworzy on swoje role.

Aktorowi trudniej jest znaleźć właściwą drogę, niż np. poecie. Nie on się obsadza w rolach, jego obsadzają. Jeśli jest młody i przystojny, będzie najpierw grywał takich czy innych „amantów” i „bohaterów”. Świderski te role grał dobrze, lecz nie ujawniał w nich ciekawszej indywidualności. Nawet w łódzkim przedstawieniu „Elektry” Giraudoux, w którym reż. Edmund Wierciński rozwijał aktorów jak piękne

kwiaty w cieplarni, Świderski dał interpretację Orestesa kulturalną, ale nie pozostającą dłużej w pamięci. I potem nagle ujrzelismy go w schillerowskiej inscenizacji „Na dnie” Gorkiego.

Już w dawniejszych rolach miał w sobie jakąś neuraasteniczną miękkość. Tutaj, w postaci wykołheńca, który z „dobrej sfery” stoczył się tak nisko, cecha ta rozrosła się, zognioniała, tworząc zasadniczy koloryt postaci. Pod tą zaś słabością wyczuwało



Jan Świderski

Fot. — F. Myszkowski

PORTRET AKTORA

się histeryczną, zapiekłą nienawiścią do całego świata. Widać było, że ten człowiek za swój upadek wini wszystkich, tylko nie siebie; jak bity pies jednocześnie boi się i chciałby kąsać. Zarazem był w tym Barone rys biologicznej degeneracji, zarysowany bardzo sugestywnie. Świetna rola — a wkrótce po niej druga, równie wybitna, w „Sprawie Pawła Esteraga” Gergely'a, gdzie zagrał tym razem degenerata przy władzy. Według te-

ktu sztuki nie musiał to być koniecznie degenerat, był to już własny domysł Świderskiego co do postaci. Ale choć i tę rolę oparł na zasadzie głębokiego psychicznego wynaturzenia, i choć przeprowadził to w sposób równie efektowny, jak w „Na dnie”, jego laszystowski sadysta był postacią zgola inną niż Baron.

Po tych osiągnięciach wydawało się, że ustali się genre aktorski Świderskiego, że znalazł on swój styl, o-

ryginalny i pełen wyrazu, ale o dość wąskim zakresie. Istotnie, kilka jego najbliższych ról przypomina wysiłek malarza, który w różnych ujęciach maluje wciąż ten sam temat, aby go zgłębić do końca. Aktorstwo Świderskiego w tym czasie zawsze zmierzało — niezależnie od konkretnego celu danej roli — do demaskowania pod pozorami ludzkiej normalności, chorego zwierzaka o odsłoniętym, nadwrażliwym unerwieniu. Czasem tendencja taka nie zupełnie zgadzała się z treścią utworu, jak np. w „Wujaszku Wani”, gdzie grał Astrowa; ale często też pozwalała mu odkryć nowe postaci w znanych, powiedzmy — nowego Poetę w „Weselu”. Trzeba przyznać, że

postaci objawiają się teraz w formie bardziej zobiektywizowanej, a przez to pełniejszej, bogatszej i sprawiedliwszej. Nie chodzi już tylko o „demaskowanie” człowieka, nie ma już w tych ujęciach patologicznej jednostronności; ale jednocześnie doświadczenia poprzedniego okresu pozostały ślad, bardzo interesujący, w samej fakturze tych ról.

Z jakich źródeł biorą się u niego ten obiektywizm i głębsze uchwycenie proporcji życia? Myślę, że tym źródłem jest współczucie. Tak było w „Krzesłach” Ionesco, w „Imionach władzy” Brożkiewicza. Tak jest też w „Antygonie” Anouilha.

Na podstawie lektury wyobrażałem sobie Kreona jako sprytnego męża stanu, dyplomata. Świderski odkrył mi, że to nieprawda. Cóż to za sprytny polityk, który nie umie poradzić sobie z takim głupstwem, jak bunt młodzieńkiej bratanicy? Świderski stworzył postać znacznie głębszą, zgodniejszą z akcją, a nade wszystko bardziej nam współczesną. Kreon wcale nie jest u niego wielkim graczem. Jego „racja stanu” to tabu, dogmat, którego broni z uporczywym, tępyim idealizmem. Ten dogmat nakłada mu na oczy klapki, spoza których nie widać rzeczywistości. I tylko w tych granicach rozgrywa on swoje intrygi.

Świderski pokazał takiego Kreona wyraźnie, bez upiększeń. A jednak jest w nim coś wzruszającego, nie tylko dlatego, że pragnie on spokoju i porządku dla swego kraju; myślę, że ten nasz stosunek do postaci i w tym przypadku rodzi się ze współczucia i zrozumienia, jakimi obdarzył ją aktor.

owo przenikanie się słabości i siły, pragnienia świata i lęku przed nim, które wydaje mi się istotną cechą aktorstwa Świderskiego, wyjątkowo dobrze dało się przystosować do tej właśnie postaci.

Ale wkrótce potem zadziwił Świderski rolę „pozytywnego bohatera” w „Samotności” Słomczyńskiego. I od tego czasu znów patrzmy na niego inaczej, a jego nowe tendencje z roli na rolę zdają się krzepnąć. Jego